DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 26 Września / 8 Października 1855 roku. № 266. Jutro Ś. Djonizego B. M.
Wschód słoń. o god. 6 min. 15. — Zachód o g. 5 m. 19.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał - adjutant książę Gorczaków donosi pod d. 22 Września (4 Października) o 11éj wieczorem:

Nieprzyjaciel wczoraj i dziś wznowił poruszenia ku dolinie górnego Belbeku. Rozprawa przy tém żadna nie zaszła. Na noc nieprzyjaciel wracał się do wąwozu doliny Bajdarskiéj. Szczególnego ruchu statków ku Eupatorji nie dostrzeżono. Ogień na północną stronę Sebastopola zwykły. (*Gaz. Rząd.*)

W d. 11 (23) Września, o godzinie 11éj wieczorem, NAJJAŚNIEJSZA CESARZOWA MARJA ALEXANDROWNA i ICH CESARSKIE WYSOKOŚCI CESARZEWICZ WIELKI KSIĄŻĘ NASTĘPCA TRONU, WIELCY KSIĄŻĘTA ALEXANDER ALEXANDROWICZ, WŁODZIMIERZ ALEXANDROWICZ i ALEXY ALEXANDROWICZ, WIELKA KSIĘŻNA ALEXANDRA JÓZEFÓWNA i WIELKI KSIĄŻĘ MIKOŁAJ KONSTANTYNOWICZ, wyjechali z Moskwy do Petersburga.

Przez Rozkaz CESARSKI, w wydziale wojskowym z dnia 8 Września zostają mianowani: Jenerałowie-Majorowie z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI: Bethachourt i Demidow, Jenerał-Adjutantami JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, pierwszy z pozostaniem Członkiem Komitetu Stadnin Państwa.

Przez Rozkaz dzienny CESARSKI, w wydziale Służby Cywilnéj, z dnia 2 Września, Drugi sekretarz kancelarji Ministerstwa spraw zagranicznych Kamerjunkier, asessor kollegialny książę Lubomirski za wysługę lat podwyższony zostaje do rangi radcy dworu.

W Ukazie CESARSKIM do Rządzącego Senatu z d. 30 Sierpnia wyrażono: »W dowodzie osobliwéj łaski NASZEJ ku bankierowi radcy stanu baronowi Stieglietz, i w nagrodę stałéj gorliwości i trudów jego w interesach mu polecanych, NAJŁASKAWIEJ mianujemy go, na wstawienie się ministra skarbu rzeczywistym radcą stanu.

NAJWYŻSZYM ukazem do kantoru Dworu z dnia 30 sierpnia z własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem, zostający przy poselstwie w Wiedniu rzeczywisty radca stanu Anatol Demidow, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowany został szambelanem dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 25 Września (7 Październi.) r. b. włącznie, wydano książeczek nowych 35, na które, tudzież na dawniejsze w 160 wnioskach, złożono rubli sr. 3,334 k. 20. Na żądanie 44 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 32 kop. 17½), rub. sr. 2,620 k. 58, i umorzono książeczek oszczędności 19. Przeto uczestników 6,592 posiada kapitał rubli sreb. 176,924 kop. 56. — Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

— Znany powieścio-pisarz Dr T. *Tripplin*, opuszcza na kilka tygodni Warszawę, aby w wiejskiem zaciszu, dokonać zamierzonéj pracy p. n. »Hygiena popularna zastosowana do użytku kroju Polskiego. Jeszcze przed kilku laty, Dr Tripplin, zachęcony został do napisania tego dzieła przez jedną z znakomitszych osób, ale rozliczne a rozpoczęte przez niego prace, z których jedne już wyszły na świat, a drugie jak np. V, VI, VII i VIII tom *Asmodeusza*, wkrótce się ukażą, stawały mu na przeszkodzie. Dziś po ukończeniu tego, autor poświęca się wyłącznie wzmiankowanéj Hygienie, która zastąpi nam obce, a częstokroć nawet i nieodpowiednie klimatowi naszemu dzieła tego rodzaju, jak *Raspailów*, i t. p.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 1 Października. We czwartek wieczorem miało miejsce w Manchester zebranie ssę 260 osób, na którem oświadczono podziękowanie panu Bright, za odważny sposób w jaki bronił w parlamencie interesów towarzystwa przyjaciół pokoju. Pan Bright podziękował zgromadzeniu w mowie, któréj główne ustępy zwracają uwagę na korzyść wychowania ludowego, któremu kwakrowie poświęcają się w specjalnym sposobie. Następnie szanowny reprezentant przemówił kilka słów o wojnie.

»Od roku, powiedział on, wojna kosztuje tyle pieniędzy, że możnaby zapłacić za każdą familję w Anglji po 30 fst. za komorne. Wojna jest niesprawiedliwą, bardzo niesprawiedliwą. Ale ci którzy ją sądzą być sprawiedliwą, powinni znosić ciężar jej następstwa. Jednakże potrzeba przynajmniej żeby lud tyle był oświecony żeby mógł kontrolować rząd i nie pozwolić trzynastu osobom składającym gabinet i parom Anglji, którzy nie mają ani wyborców ani zobowiązań politycznych, postępować według systemu który może sprowadzić wielkie klęski; tak jak żaden z was nie pozwoliłby zarządzać swoim majątkiem, ludziom nad któremi nie miałby żadnej kontroli. (*Ind. Belge*).

Londyn 2 Października. Królowa w dniu 12 b. m. opuści Balmoral wracając do Londynu.

— Alderman Dawid Salomons wybrany został na lorda-majora Londynu, jednogłośnie przez wszystkich członków korporacji w City, mających prawo głosowania na ten wybór. (*Neue Pr. Zeitung*).

A U S T R J A.

Salzburg 1 Października. Cesarstwo Ichmość dziś o godzinie 3 minut 45 po południu, przybyli tu w pożądaném zupełnie zdrowiu, z wielką radością ludności; naczelnicy władz przyjmowali dostojną parę w zamku rezydencyjnym. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 2 Października. Najważniejszym dzisiejszym faktem, jest postanowienie wprowadzające taxę mięsa, co pietnaście dni mającą ulegać zmianom, stosownie do średnich cen bydła, tudzież oznaczające rozmaite kategorje mięsa i zabraniające dodawać na wagę do mięsa kości bezmięsne, zwane przykładką.

— Dziś o godzinie 9ej z rana Abd-el-Kader po drugi raz zwidził wystawę przemysłu i szczególnie zatrzymał się w galerji rolniczej i produktów tanich.

Abd-el-Kader odjeżdża pojutrze do Damaszku, ale po drodze wstąpi do Brussy dla zabrania swojej rodziny.

— Bey tunetański przysłał wielką wstęgę orderu Niszam jenerałowi Canrobert, i dziś ozdoby te zostały temu jenerałowi wręczone w St.-Cloud.

— Dziś przy nadzwyczajném zebraniu znakomitości sztuk, prasy, i w ogóle świata paryskiego, odbył się pogrzeb pana Kamila Roqueplan, z kościoła Śgo Andrzeja na cmentarz Montmatre.

— Uczta którą miasto ma wyprawić dla wystawców, odbędzie się zapewnie w dniu 27 b. m. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

— Czytamy w korespondencji *Independance Belge* z Madrytu 27 września:

Nigdy może misja waszego korespondenta nie była tak trudną jak w obecnych okolicznościach. Położenie polityczne przybrało charakter tak dziwny, komplikacje stały się tak ważnemi, a zarazem tak sprzecznemi, chmury zaciemniające widokręg są tak gęste jeszcze, że trzeba czekać aż się przerzedzą, aby można dopatrzyć się jakie mogą być rezultaty położenia tak wyprężonego. Od kilku dni, co jest rzeczą niezwykłą w tej porze w Hiszpanji, mamy co wieczór okropną burzę, pioruny, grad, deszcz ulewny, możnaby na prawdę powiedzieć, że atmosfera chce się zgodzić z stanem politycznego położenia.

Cała polemika dzienników, toczy się jeszcze około wypadków w Eskurjalu. Przeczucia są ciągle jednakowe, rząd zachowuje milczenie; mówią nawet, że przedostatniej nocy o mało nie usunął się *en masse*, jedynie usilnym naleganiom pana Luzuriaga, byłego ministra spraw zagranicznych, udało się skłonić księcia Witorji do pozostania przy prezesostwie rady, przynajmniej do czasu zebrania się na nowo kortezów.

WYCIECZKA DO NIEMIEC.

Wspamnienie z podróży

(Patrz Ner Dziennika 186).

Chociaż jeszcze nie było północy kiedy stanąłem w Mnichowie, oprócz stróżów wszyscy już spali, nie prędko znalazłem jakiegoś człowieka dla zabrania mego tłómoczka, i nie prędko dostukałem się do hotelu, ale nareszcie znalazłem się w trzypiętrowych betach w słodkiéj nadziei że wypocznę za wszystkie czasy i niewczasy.

Inaczéj los zrządził. Za drzwiami przy których łóżko stało, tuż koło mnie, niemiłosierny sąsiad odgrywał senny koncert, chrapiąc niepojętym sposobem; raz po raz trąby, waltornie, dudy, puzany, odzywały się w niewdzięcznych nutach, drapiąc uszy i drażniąc nerwy.

Gardzielą i nozdrzem dudłą bezustannie rozmaite fletnie, fujary, szałamaje, to pomort basem sapie, to znowu sopranem poświstuje multanka, rozpacz mnie ogarnęła, i odrzuciwszy wierzchnią pierzynę, pięściami z całéj siły wybębniłem na drzwiach pobudkę.

Jakieś przekleństwo wymówione półgłosem, w głuchym spadku przerwało muzykę, która ucichła aby po chwili jeszcze solenniéj rozpocząć swoje kuranty.

Z mojéj strony powtórnie uderzył bęben aż się okna zatrzęsły.

Nie wiem wiele, ale kilka razy naprzemiany, zagłuszaliśmy się wzajemnie, znużenie jednak przemogło; piersiowy organ mojego sąsiada, wydawał mi się pieśnią burzy w grze rozhukanych żywiołów, z świstem wiatru, szumem fali i dalekiego grzmotu rozgłosem; mówiąc językiem Hamleta cały świat ciemności krążyć zaczął „przed oczyma mojéj duszy.“ Zmąciło mi się w mózgu, bezwładnych członków dźwignąć nie mogłem i... i zasnąłem.

Nazajutrz późnym rankiem piłem herbatę, zbierając muzykalne wspomnienia niedospanéj nocy, kiedy u drzwi wchodowych zakołatało lekkie pukanie.

— Sam tu (herein).

Wszedł mężczyzna w mycce, w mesztach i flanelowym kaftaniku.

Co to za quidam być może? pomyśliłem.

— Dobry dzień, rzekł z ukłonem obzierając się do koła.

— Dobry dzień.

— Jestem jego sąsiadem z numeru po téj stronie, i wskazał na drzwi boczne zakryte firankami od łóżka.

— Bardzo mi przyjemnie.

— Jakże się panu spało?

Spojrzałem mu bystro w oczy, niewiedząc czy miasto odpowiedzi, nienależało go ułapić za kołnierz.

— A panu?

— Bardzo źle.

— I mnie nienajlepiéj.

— Coś tu stukało, bębniło, myślałem że pożar.

— Coś tam chrapało, trąbiło, — sądziłem że wojna.

— A to pewnie ja, — ci co mnie bliżéj znają, wiedzą że mam tę wadę we śnie. — A pan wojskowy? dorzucił po chwili.

Zapytanie to doraźne, zdawało mi się nie zostawiać żadnéj wątpliwości o celu do jakiego zmierza. W obcym kraju, w cudzem mieście, z dobra dziwa znaleść zaczepkę, pojedynek, a może mogiłę. Ha! dziéj się wola Boża.

— Wojskowy, do usług, odparłem żywo, wstając z miejsca i chcąc skończyć rozhowor.

— Hm! hm! hm! mruknął, przybliżywszy się do stołu. To jakaś dobra szynka, prawdziwa westfalska. A można skosztować?

Dziennik *Epoca* odznaczający się rozwagą i zdrowym sądem, w ten sposób opisuje położenie obecne: »Z chciwością chwytaliśmy dzisiejsze poranne dzienniki, i znaleźliśmy w nich potwierdzenie tego wszystkiego cośmy przewidywali z rana, powiększenie naszych niespokojności i wznowienie wielkich naszych obaw na przyszłość. Nie jesteśmy bynajmniej pessymistami, ale jest nią prasa madrycka, publiczność, a wkrótce będzie nią cała Hiszpanja. Cóż się dzieje? co wypadnie? czego się obawiają? jakie będzie rozwiązanie tego położenia? Oto pytania które każdy sobie zadaje w domach, na ulicach, w kawiarniach, w salonach politycznych; jest to przedmiot uwag wszystkich dzienników, kwestja zajmująca wszystkie umysły, wspominaliśmy w niedzielę o uderzającej ciszy w dziennikach, była to cisza zwykle poprzedzająca burzę.«

Jenerał Fitor (nowo mianowany adjutantem Króla), udał się do Eskurjalu. Jeszcze on nie otrzymał posłuchania u Królowej, która wczoraj tylko na kilka minut wstała. Król przyjął go bardzo zimno. Według naszych prywatnych wiadomości, Jego Kr. Mość miał powiedzieć: Powinieneś pojąć to, panie jenerale, że twoja obecność nie może być mi przyjemną, ale ponieważ nie powinienem wchodzić w środki przez rząd przedsiębrane i oceniać ich trafność, możesz więc wypełniać obowiązki mojego pierwszego adjutanta, tylko niech cię to nie dziwi, że nie będziesz ze mną miał innych stosunków prócz tych jakie się okażą konieczne- mi.« Jest to zaprawdę nader ciekawe położenie a w takiém samem znajdą się i inni wyżsi oficerowie pałacu mianowani przez rząd. Dwaj brygadjerowie i dwaj pułkownicy mianowani adjutantami królewskiemi, byli dawniej adjutantami księcia Witorji.

— W zeszły poniedziałek jeneralne zebranie akcjonistów Towarzystwa kanalizacji Ebry, prawie jednogłośnie przyjęło propozycje Kredytu ruchomości w Paryżu, względem podjęcia się przez to towarzystwo robót tego ważnego przedsięwzięcia.

Mylnie było doniesione, że dom Rothshild czy też towarzystwo kredytu ruchomości, zakupiło od pana Salamanca kolej żelazną z Madrytu do Albacete, ugoda ta została zawartą przez tego sławnego bankiera z towarzystwem Wielkiej centralnej kolei. Punkta główne tej ugody są następujące: Towarzystwo *Wielkiej Centralnej*, pożyczy na rok panu Salamanca 22 miljony 500,000 fr. przeznaczone na dokończenie linji z Albacete do Alicante; ale to pod warunkiem, że pan Salamanca przedsięweźmie potrzebne zarządzenia, aby część linji już zbudowana, pozostała wolną od wszelkiej hypoteki.

Gdy droga z Madrytu do Alicante zupełnie ukończoną zostanie, utworzy się w Paryżu towarzystwo akcyjne które kupi kolej od pana Salamanca po 175,000 fr. za kilometr. (*Indep. Belge*).

Madryt 28 Września. Dziś jest rocznica śmierci króla Ferdynanda VIIgo, który zakończył życie 28 września 1833 roku. Z tej okoliczności odprawione zostało nabożeństwo żałobne w kaplicy pałacu. Bardzo mało było obecnych.

Nie mamy żadnych wiadomości o karlistach, wiadomo tylko: że w Ceroine (prowincja Leridy), siedmiu czy ośmiu *Masos de escuadra*, zniszczyli jeden dom wiejski, zabrali mnóstwo broni i chcieli przejść na stronę karlistów, ale władza w porę dowiedziała się o tem. Pomimo to jednego tylko schwytano a reszta umknęła. (*Independance Belge*).

Madryt 1 Października. Depesza telegraficzna z tej daty donosi, że kortezy w dniu tym rozpoczęły na nowo swoje roboty. Pan de Bruil minister skarbu, odczytał budżet na rok 1856 i rozmaite projekta finansowe.

Królowa poprzedniego dnia wróciła do stolicy. (*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 6 Września. Częste zakłócenia porządku i rozmaitego rodzaju zamachy zdarzają się od niejakiego czasu nocami na ulicach Konstantynopola i w Pera. Porta wydała do mocarstw przyjaźnych memorandum, w którém przytoczywszy fakta, wzywa legacje aby zawiadomiły swoich ziomków, że policja miejscowa czuwająca nad bezpieczeństwem publicznem, otrzymała rozkaz aresztowania każdego, kto bez usprawiedliwionej konieczności potrzeby, spotkany będzie na ulicy Konstantynopola po północy.

Semaphore de Marseile ogłasza list z Konstantynopola 6go b. m., w którym czytamy:

Za miesiąc kampanja 1855 r. będzie już skończoną i przygotowują tu obozowiska dla wojska które ma przepędzić zimę w Konstantynopolu. Ośm dni temu wielu oficerów francuzkich inżynierów, przybyło z Francji z missją wybrania miejsc stosownych na obozy piechoty, ale wybór ich nie został jeszcze spełniony.

Co do jazdy liczącej 10,000 ludzi, zostanie ona bezwątpienia umieszczoną w obozie w Maslaku i Daudpasza. Intendentura dokończa przygotowań na ich przyjęcie.

— Piszą z Konstantynopola 6go września do *Gazety Nord:*

Mehemed-Ali obsypywany jest łaskami. Sułtan jest w najlepszym humorze od czasu jak go znowu ma przy sobie. Od sześciu dni Jego Wysokość pokłada w nim najzupełniejsze zaufanie. Tego wieczora pożar wybuchł w pałacu Czyragan. Kuchnie i mieszkania enuchów stały się pastwą płomieni, ale pałac został ocalony, dzięki energji Mehmeda-Ali, i z tej to okoliczności i za tę usługę sułtan uważa swego szwagra jako jedynego możliwego zbawcę państwa i tronu, które są narażone na niebezpieczeństwo, przynajmniej tak wielkie jak to które groziło pałacowi Czyragan. Należy tu wspomnieć że z okoliczności tego pożaru, wszyscy sekretarze (mabendżi) sułtana, w liczbie pięciu, zostali usuniętemi. Może kto pomyśli, że pożar przypisywany jest umyślnemu podpaleniu i że na sekretarzy padł jakiś cień podejrzenia winy. Bynajmniéj! Tylko Mehmed-Ali zaczyna opanowywać swego monarchę za pomocą otaczających go osób, korzystał więc z tej sposobności, aby oddalić tych urzędników pałacu, którzy nie posiadają jego zaufania.

Dwa inne stronnictwa, to jest Reszyda i Mustafypaszy, zaczynają znowu poruszać się. Każde z nich spodziewa się utworzenia wkrótce nowéj posady, wyższéj nad wielkiego wezyra, na korzyść swego patrona. Ponieważ Turcja jest na drodze reformy i postępu, byłoby to zarazem reformą i postępem w tém przynajmniéj znaczeniu że byłby to nowy urząd, wyższy od wszystkich dotąd istniejących.

Lord Redcliffe od chwili swego powrotu, nie tail wcale nieukontentowania względem turków, za niespodziankę jaką mu uczynili, przywracając Mehmeda-Ali-paszę do urzędu, w czasie jego nieobecności. Jednakże uważają, że milord równie jak jego kolega francuzki, od niejakiego czasu okazują szczególne względy czci dla sułtana i Porty. Przynajmniéj nie ma już skandali publicznych tak jak dawniéj. Należy zapewnie przypisać to umiarkowanie wyraźnym rozkazom z Paryża i Londynu. Powodem tych rozkazów mogła być ciągle wzrastająca sympatja turków wszystkich klas dla Rossji, co nie może być sekretem dla gabinetów zachodnich.

Wojna idzie jak szła. Przybywający tu z Krymu ranni i chorzy, odbierają najsurowsze rozkazy aby nie mówili nic co się tam dzieje, tak że ograniczeni jesteśmy na tém tylko, co nam urzędownie zostanie doniesionem. Ale to jest złe wyrachowanie, bo wśród takich sekretów, ludzie przypuszczają daleko gorsze rzeczy niż są w istocie.

Co do *Zapasów ludzi*, jak się wyraża urzędownie jenerał Pellisier, wszystko co tylko przybywa z Francji, wysyłane jest bezzwłocznie do Krymu. Ostatnie oddziały przybyłe z Francji, składają się z młodych rekrutów, którzy zdają się być bardzo smutni i upadli na duchu. W tych dniach zdarzyło się między temi młodemi ludźmi mającemi właśnie odpłynąć do Krymu, kilka przypadków samobójstwa.

Zbiory nasze są w ogóle bardzo niepomyślne w tym roku i pomimo przedaży zboża z Ismaiłowa i Księstw, ceny ciągle idą w górę i na zimę głód nam zagraża. Rząd byłby chętnie zabronił wywozu zboża dla wstrzymania podnoszenia się ceny i ocalenia nas od głodu, ale nie śmie uczynić to, ponieważ sprzymierzeni wzbronili mu tego.

Wiadomości z prowincji są smutne. Ahdi-pasza który był uważany za fenixa między paszami tureckiemi i który zarządza prowincjami na granicy greckiéj, od niejakiego czasu oddał się skłonności do wina, téj panującéj namiętności wyższych klass reformistów tureckich, które po wielkim reformatorze odziedziczyły ten jeden tylko i to największy błąd jego. Prowincje te w ostatnim roku ciężko dotknięte wojną, cholerą i rozbojami, dziś najokropniéj dotknięte są pijaństwem paszy. Przeszło tysiąc chrześcjan znajduje się tam w więzieniu od kilku miesięcy. Pasza podobno miał dokładną ich listę ze wskazaniem przestępstw o jakie są oskarżeni. W chwili nieprzytomności z powodu upicia się, ta lista została spaloną z innemi różnemi dokumentami. Nie można więc dziś ani sądzić ich, ani wypuścić na wolność. Chce on zasięgnąć wiadomości, przedsięwziąć śledztwo na nowo, a tymczasem ci nieszczęśliwi siedzą w więzieniu i może nigdy z niego nie wyjdą. Wielu z nich już umarło.

W Syrji jeszcze się gorzéj dzieje. (*J. de St. Pet*)

Konstantynopol 20 Września. Na chwilę przynajmniéj obecnie gabinet nasz zdaje się używać spoczynku. Nie żeby przeciwnicy jego zrzekli się zamiaru zwalenia go, i zajęcia po nim dziedzictwa, ale dla tego że zmieszało ich bardzo niepowodzenie ciągłych zabiegów lorda Redcliffe, na które szczególnie liczyli w swoich planach. Nie należy jednak sądzić żeby oni uważali się już za zwyciężonych i chcieli pozostać spokoj-

---

— Bardzo proszę, ale to może będzie niezdrowo, tak rano, po złéj nocy, — dodałem z przyciskiem.

— Bądź pan spokojny, ołów miewałem w brzuchu, i jakoś niezaszkodził.

— Strawny żołądek.

Mój sąsiad zasiadł na krześle i zaczął zajadać w najlepsze; zapaliwszy sygaro, chodziłem po pokoju dumając o przygodzie, i czekając jéj rozwiązania.

Był to człowiek w średniéj życia dobie, mierne- go wzrostu, silnéj budowy i dość poważnéj twarzy, zagadkowego wyrazu; zmarszczki szerokiego czoła i oko szare, gęstą brwią ocienione, znaczyły ją surową pieczęcią, którą łagodziły kształtne usta, z lekkim uśmiechem więcéj złośliwym niżeli szyderskim. I ludzkość ma swoje hieroglify, nieczytelne głoski społecznego alfabetu, już to że tak rodzimie przyrodzone wyszły, już to że się zatarły i zmazały rozliczne losu przechodząc koleje.

— Wyborna! doskonała! nec plus ultra, powtarzał mój sąsiad, a pan palisz sygaro?

— Jak pan widzisz.

— Są ludzie, prawił krając nowy zraz, którzy dymu przy jedzeniu nie znoszą, smak im psuje i apetyt zabija. Gdzie oni u djabła taką szynkę w Mnichowie znaleźli?

Tymczasem szynka ubywała widocznie, chciałem się śmiać i gniewać zarazem: z początku zniecierpliwiony mogłem się unieść, ale mi krew chłodniejsza wróciła i z uśmiechem patrzyłem na nieznajomego, który się przypytał do mego śniadania.

— Kochany sąsiedzie, rzekłem, jeżeli tak lubisz wędlinę, mam tu z sobą włoskie salami?

— Przednia rzecz, wyśmienita, a gdzie?

— W podróżnéj torbie!

— A pokaż.

Salami zastąpiło szynkę, jadł dobrze i jeżeli się bił tak samo, sprawa była niełatwa.

Zadzwoniłem na kelnera i kazałem podać sobie butelkę kirszu.

— Niezła myśl, powiedział mój sąsiad, ale przerwaliśmy rozmowę, otóż nie mogłem dociec, co tu stukało, bębniło?

— A to pewnie ja, ci co mnie bliżéj znają wiedzą dla czego.

Kelner kirsz przyniósł i wypiliśmy po sporym kieliszku z moim gościem, który sobie drugi nalał nieomieszkanie.

— Źle, źle bardzo spałem, mówił do mnie utyskując.

— Gorzéj, gorzéj jeszcze, odrzekłem pobłażliwie.

— Pan wojskowy i ja wojskowy, z żołnierzami krótka sprawa, porozumiemy się bez trudności.

— Jak się podoba, w dwóch słowach czy w dwóch strzałach.

— Broń, nie należy do rzeczy.

Potwierdziłem skinieniem głowy.

— Choćbyś nawet był doboszem, dodał z uśmiechem wypróżniając swój kieliszek.

— Choćbyś nawet był trębaczem.

— Tak, tak.

— Nie inaczéj.

— Pomimo całéj siły woli, czułem że wybuchnę: zapewnie mniéj uważnie zabębniłem mu w uszy i to tylko powstrzymywało jeszcze, żem napaści nie odparł gwałtem, niegodziwiec zjadł moją szynkę, zjadł salami i domnie dobiera: poczekaj, mnie przynajmniéj nie zjesz w kaszy, tyś może dobry, ale trafiłeś na swego, sprobujem się kto lepszy, poczekaj. Podobne myśli tłoczyły mi się do głowy, a mój sąsiad najspokojniéj zapijał kirsz i dojadał resztek wędliny, kiedy wbiegł zadyszany kielnerczyk z oznajmieniem, że czeka na niego jakiś wysoki urzędnik, którego wymienione tytuł i nazwisko zabrzmiały twardo jak karbowane kółka nocnéj grzechotki.

Nieznajomy otarł usta i pożegnał mnie.

— Do widzenia.

nemi; byłoby to fałszywém pojęciem ich ambitnych projektów. Rozpoczną oni na nowo swoje intrygi przy pierwszéj sposobności, albo jak tylko postrzegą podniesienie się osobistego wpływu ambasadora angielskiego. Ten wpływ bardzo jest dziś podkopany. O ile turcy mają wielki szacunek dla narodu angielskiego i jego rządu, o tyle nieprzychylni są człowiekowi który od lat pietnastu chce rządzić nimi jak pan i traktuje ich z wysokości swego majestatu.

To pragnienie przewagi objawiające się we wszystkich okolicznościach wielkich czy małych, czyni położenie nieznośném dla wszystkich. Ten anormalny stan rzeczy zbyt długo trwał, aby mógł jeszcze trwać dłużéj bez wielkich szkód; interesa musiałyby na tém koniecznie ucierpiéć i czas doprawdy żeby gabinet lońdyński zaradził temu. Jeśli on może sądzić że jest jaka zła chęć w skargach zaniesionych z Konstantynopola, niech się zapyta jenerałów, admirałów, wyższych oficerów armji angielskiéj, dyplomatów i wszystkich podróżnych znakomitych którzy zwiedzili Turcję w ostatnich czasach, a przekona się o niezmiernéj niepopularności swego reprezentanta.

Lord Redcliffe nie znajdował się na *Te Deum*, które odśpiewane zostało z polecenia ambasadora francuzkiego w zeszłą sobotę, na podziękowanie za wzięcie Sebastopola. Powiedział on że właśnie kiedy miał udać się na to nabożeństwo, uczuł się słabym. Nic w tém niepodobnego, ale pierwszy sekretarz, sekretarz wschodni, archiwista, pierwszy dragoman i inni urzędnicy ambasady, byli zupełnie zdrowi i gotowi udać się na tę ceremonję, oczekiwali tylko rozkazu, który im nie został dany.

Ambasador angielski poprzestał na posłaniu w imieniu swojéj monarchini przy tak uroczystéj okoliczności, tych tylko członków poselstwa którzy zwykle zamieszkują w Pera, to jest prostego attaché i dwóch dragomanów. Trzebaby być bardzo dobrodusznym żeby chciéć w tém upatrzyć usiłowanie stania się przyjemnym Francji. Ale nikt się tém nie zdziwił, owszem przeciwne postąpienie byłoby zadziwiło, gdyż nie ma wątpliwości że lord Redcliffe nienawidzi Francję i wszystko co jest francuzkie. Sądzi on że daje dowody patrjotyzmu okazując tę nienawiść przy każdéj sposobności, i gdyby to od niego samego tylko zależało, przymierze zachodnie ustąpiłoby wkrótce nienawiści, zazdrości i rywalicji owéj na szczęście dalekiéj już epoki, któréj on sam stara się jak widać obudzić przypomnienie. (*Independ. Belge.*)

WŁOCHY.

— *Gazeta Piemontese* z d. 29 września donosi o postanowieniu królewskiém o którem mówiliśmy od dwóch dni, a według którego książe Eugenjusz Sabaudzki Carignan, wyznaczony został na czas słabości Jego Kr. Mości do zajmowania się bieżącemi pilnemi sprawami i podpisywania postanowień królewskich. (*Independance Belge*).

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

XII.

O PODRÓŻY DOKTORA ANTONIEGO ZANOWICZA *naokoło ziemi.*

(Ciąg dalszy).

Cnoty domowe tych dzikich ludzi i logika, zawstydzają nawet rozum europejski. Arystokracja w Nuka Hiwa np. jest arystokracją nie rodu ale osobistéj zasługi. Wojny na sposób europejski prowadzonéj, wyspiarze owi pojąć nie mogą. Nieszczęście że ich missjonarze anglikańscy nawrócili do chrześćjaństwa: ludy te poezją swoją rwą się ku katolicyzmowi i dziwnie nienawidzą metodyzmu. Armat i zabijających środków nie przyswoili sobie. Kiedy kapitan Riffat jednę z najnędzniejszych armatek swoich ofiarował królowéj Pomare, serdecznie się ucieszyła że ma już własną artylerję. Konie, a co zatem idzie, kawalerję, dopiero nasi podróżni zaprowadzili na tych wyspach. Europejczykowie źle robią że kłótniami swojemi zarażają charakter tych szczęśliwych dzieci natury. Za chwilę, pomimo rozwijających się instytucji, wszystka ta ludność wyginie. Na Otaheiti z ludności 80,000 od czasu jak się na niej pojawili misjonarze anglikańscy, zostało do 10,000 mieszkańców. Ludności te lada chwila ustąpią napływowym, europejskim. Tak będzie na wyspach Otaheity, tak na wszystkich wyspach wszystkich południowych archipelagów, tak będzie po wszystkich ziemiach, do których tylko sięga wpływ europejskiego plemienia. Nasze plemie najdoskonalsze, najpiękniéj od Boga hojnemi darami ciała i umysłu uposażone, owładnie światem. Tak nam się przynajmniéj, sądząc po tem co było i co jest, wydaje. Z Europy prądy idą do innych części świata, a nie z innych części świata do Europy. My roznosim cywilizację, na jéj wyłączną korzyść pracujem. I tutaj w Otaheity wszystko po europejsku idzie, w samym parlamencie z kilkudziesięciu osób złożonym, zasiada 14 cudzoziemców. Synowie Europejczyków z matek Otahejtanek, są Otahejtczykami. Plemie pierwotne wysp tych przerabia się piorunem na coś innego, a szkoda, bo to takie piękne plemie. Ubolewając tutaj nad tem, grzeszym, bo wiemy, że prądów rzek cofnąć nie można do źródeł, po kierunku raz danym płynąć wiecznie muszą.

Wdzięczni bylibyśmy za to serdecznie doktorowi Tripplinowi, gdyby nam dał książkę mającą autentyczną powagę o tych ludach, którzy lada chwila znikną z okręgu ziemi w swojéj pierwotnéj postaci, o tych pięknych ziemiach, które także lada chwila przemienią się z państw niepodległych w kolonje i faktorje europejskie. To jest chcieliśmy powiedziéć, bylibyśmy serdecznie wdzięczni doktorowi Tripplinowi, gdyby nam rzeczywiście dał »Nową podróż naokoło ziemi Zanowicza,« a nie jakieś, prawda piękne i zajmujące, ale zawsze na tle tylko prawdziwem, jakieś dziwne mistyfikacje. Bo napróżno doktór Tripplin miarkuje się, napróżno przemawia w texcie niby w imieniu Zanowicza, napróżno dla lepszéj niepoznaki robi niby swoje odsyłacze, w których lub dopełnia wiadomości podanych przez rodaka w podróży naokoło ziemi, lub prostuje błędne jego fakta. Znamy się na tem wszystkiem. A i któżby się nie poznał na tém, że wszędzie tutaj pióro, pióro prześliczne Tripplina? Szanowny nasz doktór zdradzi się zawsze językiem, manierą swoją, obrazowaniem. A stosujemy to do doktora Tripplina, nie zaś do Zanowicza, bo Zanowicza niceśmy nie czytali i stąd stylu i maniery jego nigdybyśmy poznać nie mogli, ani się do tego przyznawać. Jest pewne miejsce w texcie téj Podróży, w którem Zanowicz niby wspomina o jakichciś swoich stosunkach w Europie z piękną a okrutną Milancją Sangiorgio: była to zdaje się jakaś kochanka doktora odbywającego podróż naokoło ziemi, porzuciła go potem i poszła za mąż za Gaetana Orioli, a wsiadając do powozu w Rzymie z nowym małżonkiem swoim, biednemu doktorowi rzuciła w oczy westchnienie i politowanie z wykrzykiem: »nieboże!« Wszystko to są rzeczy, które dowodzą, że doktór Zanowicz nie w jednéj intrydze miłosnéj z Talają (którą tutaj poznajemy) grał rolę, ale w kilku, może w kilkunastu. Romansowy to był nadzwyczaj widać doktór, zupełnie tak jak nasz nieporównany Tripplin. Co za galerja pięknych niewiast w podróżach europejskich po Anglji, Szkocji, Hiszpańji, Portugalji i t. d. Tripplina? A wszystkie tak uroczo poetyczne, tak czułe, tak miłe, że czytając człowiek sam nie wie jak się pomimowoli przywiązuje do tych nadziemskich istot, z całą siłą talentu przez Tripplina odmalowanych? Doprawdy to rzecz dziwna: w powieściach swoich autor nasz nie umie do końca utrzymać charakteru kobiety, i najpiękniejszéj i najszlachetniejszéj zawsze się coś dostanie; półsłówkiem, półdomysłem autor tu i owdzie zdejmie z nich ten poetyczny urok jakim je wprzódy odziewał. A w podróżach, tam gdzie autor szkicuje tylko i farb swoich rozmazywać nie potrzebuje, urok otaczający niewiasty został; kobiety Tripplina z podróży jego, to rzeczywiste, pełne życia, prześliczne ideały, jakie podziwiać, jakie ubóstwiać; pewni jesteśmy że niejeden z czytelników zazdrościł nieraz szanownemu autorowi szczęścia, że się ciągle zbliżał do takich aniołów, że prawie dla nich zawsze był przyjacielem od serca, jeżeli nie czemś więcéj jeszcze. Do takiéj galerji kobiet przybywa teraz nowa postać idealnéj, pięknéj księżniczki wyspy Ejmeo, a pasierbicy królowéj Pomare. Koloryt autora tak mocny, że Talaja póki się nowym jakim typem nie zaćmi, zostanie w pamięci ostatniego czytelnika, który się w niéj razem kocha z doktorem Zanowiczem. Pomimo tego, że wszystkie typy Tripplina są rozmaite, że typ jeden inny od drugiego, że niepowtarzają się wciąż (jak to u innych jedne postaci, co robi zaszczyt wynalazczéj twórczości szanownego doktora), typ jeden zaciera zawsze drugi, bo taka ich wszędzie mnogość; np. pozostała nam tylko pamięć, żeśmy idealne postaci kiedyś oglądali, a żadnéj z imienia nawet wymienić nie możem. Pomimo tego wszystkiego urocza Talaja i tę ma jeszcze wyższość nad innemi postaciami, że jako dziecię napół dzikiéj cywilizacji, jako dziecię otahitskiéj natury, jest już postacią sama z siebie tak oryginalną, jak najoryginalniejsze postaci doktora Tripplina. Talaja tak należy do galerji kobiet z podróży szanownego naszego doktora warszawskiego, że jéj wyłączyć z niéj niepodobna. Miałżeby także i doktór Zanowicz drugą zbierać galerję? Nie sądzim. Koloryt, obrazowanie, przedmiot, treść, cienie portretów, tu i tam i w Tripplinowskiéj i w Zanowiczowskiéj galerji, dowodzą, że to utwory jednéj szkoły, że to jeden mistrz wyrzucił z głowy swojéj te piękne utwory sztuki i imaginacji.

Otóż Talaja jest postacią czysto tripplinowską, chybabyśmy, wniosek oczywisty, dopuścić mogli, że doktór Zanowicz to być musi zastępca, bliźniak

---

Miałem tedy mieć pojedynek za to: żem nie dał spać temu, który mnie w tem samem przeszkadzał; przepraszać byłoby śmiesznością i jeszcze sierdzisty sąsiad mógł wymówki nie przyjąć; daléj jak do jutra odkładać rozprawy nie było powodu, południe się zbliżało na dniu zimowym, wieczór następował niebawem, czasu zostawało nie wiele a do złatwienia siła. Nie było czasu do stracenia.

Naprzód potrzebowałem znaleść i wybrać broń i pójść na strzelnicę sprobować czy dobra, nie chciałem sąsiada, skórkę na buty, spudłować; potem zjeść obiad; wprawdzie utrzymują że bezpieczniéj strzelać się na czczy żołądek, ale po chudéj wczorajszéj strawie, nadto byłem głodny abym się tego przepisu przytrzymywał, i nie chciałem téj wyższości nad przeciwnikiem który w moich oczach, dopiero, tak się obładował, że mógł bez obawy wyruszyć nawet w dalszą drogę niżeli do granic wieczności, a po obiedzie poszukać jeszcze jakiego współziomka równie jak ja zabłąkanego w Mnichowie, na sekundanta, chociaż w ostatnim razie mogłem się obejść tym samym którego sąsiad do téj posługi wybierze, kilka listów na wszelki wypadek miałem napisać już w nocy.

Ułożywszy sobie taki pokolejny porządek, ubrałem się co prędzéj i wyszedłem.

— Parę pistoletów, rzekłem pospiesznie wchodząc do sklepu broni.

— A jakich panu potrzeba?

— Proszę mi pokazać jakie są najlepsze.

— Bez wątpienia, mówił flegmatycznie kupiec, ale ja pytam do jakiego użytku.

— Jakto do jakiego użytku, ażeby z nich strzelać.

— Ma się rozumieć, ale czy do zabawy, czy do pojedynku?

— Zdaje mi się że to pana obchodzić nie może.

— Owszem, owszem, powtarzał kłaniając się, reputacja mojego domu, chęć usłużenia tak miłéj praktyce.

— Do pojedynku.

— Mam niezawodne, mogę dać na próbę, służyły w kilkunastu spotkaniach, nie tylko honorem, ale majątkiem i życiem ręczyć za nie mogę.

Pokazana broń na oko, nie bardzo mi się podobała, w ujęciu była nieprzyjemną i spusty zwodziły zbyt twardo, jednak o jéj dobroci na zaręczenie kupca wątpić nie mogłem.

— Jaka ich cena, spytałem.

— Nie mają ceny, odpowiedział.

— Jakto?

— Sprzedać ich nie mogę, zabiłbym mój handel, te pistolety nadto są znajome abym je mógł odstąpić, a tylko pozwalam do użytku komu potrzeba za złożeniem 50 guldenów w zakład.

— Nie rozumiem.

— Kilkanaście pojedynków już odbyły i wypróbowane, mając je, możesz pan być spokojnym że nikogo nie zabijesz i sam nie zginiesz: jeszcze z nich nikt nie trafił i nie trafi. Pochlebiam sobie że żaden uniwersytet niemiecki taką niezawodną bronią się nie pochwali.

Zaczynałem się dorozumiewać istoty. Słyszałem o studenckich pojedynkach jako niewinnych igraszkach w których niebezpieczeństwa nie było. Zmydliwszy pole dla uniknięcia podejrzeń, wybrałem inne pistolety do zabawy, umówiwszy się warunkowo o cenę, złożyłem ją z wolnym prawem do zwrotu i pobiegłem na strzelnicę.

Dzień był zimny, strzelnica pusta i od środka zaparta, trzeba ją było dobywać szturmem, otworzono nareszcie i wyskoczyło trzech chłopaków.

— Pan chcesz strzelać, strzelać, strzelać.

— A z kim? do czego? a czem? a na co?

— Z partnerem? z kelnerem? czy z gospodarzem?

— Do turka? do kurka? czy kaczki?

— Na piwo? na wino? czy kawę?

— Ołowiem? czy woskiem? czy kartoflami?

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Tripplina i to bliźniak nie co do ciała, ale co do duszy. Tworzą obadwaj jednakie postaci, to nic jeszcze. Ale u Zanowicza język, obroty, wszystko jest tripplinowskie. Niedosyć na tem. Szanowny nasz doktór jest dowcipny i nawet bardzo dowcipny; dowcip jego poznaje się odrazu, jak dobry towar przy złym; do tego jest nasz doktór przyzwyczajony do żarcików i do dwuznaczników. Wszystko to jest i w Podróży naokoło ziemi. Zanowicz zupełnie jak Tripplin nie daruje nikomu i niczemu; przymówi, obmówi, rozweseli dwóznacznikiem i to bardzo często, żarcikiem od którego zarumieni się ten i ów, którego często nie zrozumie niewinne dziewczę. Proszę np. czytać opis królowéj Pomare i opis jéj romansów, że niecytujem innych miejsc i okoliczności: dwuznaczniki tak wszędzie po wszystkich dziełach Tripplina rozsiane, że ich korcami zbierać. Zanowicz z naszym doktorem to jedna organizacja, jedno usposobienie, jedna wesołość, jeden talent. A juścić doprawdy byłaby to rzadka rzecz znaleść coś tak bardzo podobnego jedno w drugie, w świecie umysłowym, jak Zanowicz i Tripplin. Już nie w korcu maku, ale chyba w łaszcie i to jeszcze trudno, żeby się tacy dwaj znaleźli.

Doktór Tripplin zadaleko posuwa mistyfikację. Jego Talaja za mądra na dziecię natury, nie powiemy tego że zabardzo poetyczna, bo tak być powinno i tak jéj z tem do twarzy. Jego wyspiarze Otahejty zabardzo znowu nie powiemy że wykształceni, ale wymowni. Prawda że mają i swój parlament i swoją akademję, aleć to jeszcze nie jest dosyć, literatura ich dopiero w zawiązku i poetów nie mają. Jeżeli ojciec powie do Talai: »róże radości uciekły z twojego lica, a łzy wielkie w oczach twoich, wielkie jak perły w srebrnéj muszli,« nam się zdaje to wyrażenie tak piękne zabardzo manierowane w ustach człowieka napół jeszcze dzikiego, który pomimo swojego munduru, jak doktór Tripplin się wyraża, czasem pokazuje się in naturalibus, a często chodzi i boso. A potem to *srebro*, nie wiemy jak na kim, ale na nas przykre robi wrażenie. Dla czego ten ojciec Talai nie porównał téj muszli do jakiegoś przedmiotu spokrewnionego z naturą wysp swoich, ale ze srebrem, po europejsku? To tylko u nas, główną rzecz, która zastąpi urodzenie, wolę i rozum, stanowią pieniądze, ale na patrjarchalnéj wyspie Otaheity nie radzi widzim takie porównanie.

Tych fraz poetycznych, zdradzających nie otaheitskie pochodzenie, jest tak wiele w »Nowéj podróży naokoło ziemi,« że w ogólności już to uważaliśmy, jak cudnie poetyczną i pełną pięknych zwrotów jest mowa wyspiarzy. Mistyfikację tak daleko posunięto, że mieliśmy jakiś czas śmielsze nawet nadzieje. Sądziliśmy że Tripplin poświęci nam rozdział osobny na przegląd literatury otaheitskiéj; jeżeli, myśleliśmy, literatura ta młodociana nie ma jeszcze swoich wielkich filozofów, historyków, naturalistów, musi mieć przynajmniéj znakomitych poetów, godnych sławy europejskiéj, musi posiadać wielkich krasomówców,

I mamyż powiedzieć? Podróż tę naokoło ziemi wzięliśmy nareszcie za romans. Jest to nowa forma, w którą swoje pomysły odlał szanowny doktór. Obrazy ziemi i miejsc różnych, to tutaj akcessorja. Rzecz główna, Zanowicz i Talaja i ich nawzajem z sobą stosunki. Tripplin chciał napisać romans na oceanie. na wyspach dzikich, jak kiedyś w Hiszpanji. Ale »Pana Zygmunta« nazwał powieścią, Nowéj zaś podróży powieścią nie nazwał. Jest i drugie ale: romanse w podróżach doktora Tripplina zawsze są piękne, powieści nie bardzo mu się udają. Po co tutaj autor wtrącił wspomnienie podróży naokoło świata Jakóba Arago? Dzieło Arago jest to dzieło wspaniałe, to epopeja lądów i oceanów; tam każde słowo faktem, tam co stronnica to nauka. To Odysseja XIX wieku. Skąd pokrewieństwo? gdzie związek obudwu tych podróży, Arago i Zanowicza? Dla tego musimy autorowi zaprzeczyć »że podróż Zanowicza więcéj daleko przyłoży się do wykształcenia zdania czytelników« jak dzieło Jakóba Arago »niezrównanego dowcipem lecz niższego duchowością« (T. I str. IX). Byłoby to tak może lubo niezupełnie ale w pewnéj części: 1ód, gdyby autor (p. Tripplin) więcéj się trzymał tytułu jak się rzeczywiście trzymał, gdyby opisywał nam głównie ludy i lądy, a nie romanse, acz powtarzamy bardzo mile się czytające, z Talają; 2re, gdyby mistyfikacji nie posuwał tak daleko jak ją posunął.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Ostendy dnia 15 Września 1855 r.

Duch człowieka wiecznie do nieśmiertelności biegnie, wszędzie utrwalenia szuka, dążąc do tego pod rozmaitemi postaciami. Gienjusz, wysoka zasługa długo drga życiem w kamiennéj piersi kolosu; użyteczna myśl w błogosławionych odkwita owocach, szczęk miecza sprawiedliwego rycerza powtarza się w okrzykach sławy i w głębokiéj, świętéj ciszy spokoju, co jak biała gołąbka okrywa świat skrzydłami po burzy potopu, tkliwe, serdeczne uczucie pod kloszem srebrnéj łzy się przechowuje, a kilka wrażeń z podróży chcą także odżyć — we wspomnieniu.

Nie dziw się więc mój Redaktorze, że i ja idąc za ogólnym popędem ducha, zbieram z mojéj podróży do Ostendy wspomnienia, i że się niemi z tobą dzielę. Nie spodziewaj się jednak odemnie opisów szerokich, dokładnych, już tyle razy opisano Niemcy i Belgję, wiesz z katalogów ile jest obrazów w galerjach, ile w gabinetach mumji, ja ci więc tylko kilka moich myśli, kilka przelotnych wrażeń z téj podróży wymienię.

Przed samym zmrokiem żegnałam się z Warszawą; śród szumu maszyny szybko oddalaliśmy się od was; coraz ciemniéj było na ziemi, coraz smutniéj, bo tęskniéj w myśli.... Na czarnéj przestrzeni nocy tylko snop złotych iskier rozbłysnął, wyskakując w fantastycznych kształtach z parowego komina, a na tęsknéj przestrzeni duszy rozświecała zwolna myśl o wielkim pięknym świecie, o wielkich i dobrych ludziach. I dwa światła każde z osobna, każde w swoim obrębie kołowały się długo, wreszcie myśl dotknęła złotych iskier rozwijanych w powietrzu, które w osłonie gęstéj, popielatéj pary zdawały się ku mnie zbliżać jak gwiazdy w oderwanym obłoku. — Przetarłam oczy, wyjrzałam z wagonu, pytając siebie skądże te cuda? Więc już gwiazdy same do mnie zstępować będą? lecz wątłe ognie, jak każda nadzieja zwodnicza rozsypały się po ziemi i zagasły, ja zaś musiałam przyznać, że i gwiazda moich nadziei i mojéj zasługi i mego szczęścia jest wysoko....

Na północ nam dzwonili pod murami Częstochowy, lampa paliła się przed obronnym klasztorem, długi pas światła rzucając po ziemi, a cała przeszłość świętego miejsca odezwała się w piersiach moich.

Olbrzymie cienie drzew zielonych wstępujące na bramy brałam za szwedzkie zastępy pokutujące tu o północnéj dobie, wyniosłą wieżę oświeconą księżycem za obronne ramie Kordeckiego, nie tyle żelazem ile światłem niebios potężne.

Świst lokomotywy przerwał mi niemą rozmowę z duchami; usiadłam w mojém miejscu i tęskno mi było, nie wiem, do cudów, czy do rodziny? ale to pewna, że owa tęsknota była harmonijną muzyką, w któréj drgała nuta Boża, rodzinna.

W kilkanaście godzin widziałam Wrocław, lud niemiecki poważny i spokojny a czynny i pracowity snuł się po ulicach, ja zaś weszłam do kościoła świętego.

Nikogo już nie było, w kruchcie tylko szeptał pacierze żebrak z siwą brodą z pokornie spuszczoną głową.

Wilgotne, chłodne powietrze przewiewało po kościele, każde słowo, każde stąpnięcie powtarzało się echem wśród pustych murów, z bocznego okna promień gasnącego wdzierał się słońca i rosprysnął się, w samym środku nawy na kamiennym grobowcu piękna atletyczna postać rycerza z tarczą i dzirytem spoczywała na podstawie; zbliżyłam się.... promień słońca wdarł mu się na czoło.... To Henryk pobożny! Uścisnęłam jego twardą rękę.

Na lewo w ołtarzu jaśnieje święta Jadwiga matka Henryka pobożnego. Pomiędzy tym ołtarzem i tym grobowcem jakże piękny ustęp naszych dziejów się kryje, jaka wzniosła treść powołania kobiety, jaka wydatna różnica między nią i mężczyzną. W jednéj świątyni matce poświęcono ołtarz, synowi marmury; matka chrześcjanka, święta, wychowywa syna obrońcę wiary, i kiedy ona u ołtarzy jaśnieje miłosierdziem, modlitwą, kiedy ona w czystem tchnieniu swéj duszy przechowywa płomień wiary, on w miecz uderza i grozi niewiernemu: »nie zbliżaj się do poświęconyjh progów, nie znieważaj ich, bo cię czeka śmierć.«

Za pomocą cudownéj maszynerji parowéj lokomotywy, dekoracje świata szybko się zmieniają dla podróżnika, o jednym więc zachodzie pożegnałam Henryka pobożnego, a o drugim stanęłam pod murami królewskiego muzeum w Berlinie.

Od brzegów Renu cóż to za szczytna wznosi się budowa? Mińmy most szybko, powitajmy starożytną Kolonję, spiesząc pomodlić się w téj olbrzymiéj katedrze, gdzie duch rość musi i modlitwa musi koniecznie być wielką.

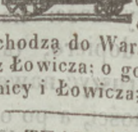
Kilkadziesiąt młotów uderza w twarde kamienie, z rąk naszych mistrzów nowe wychodzą dzieła, nieustanna praca wdziera się z nami na wyniosłe gzymsy i od kilku wieków rozstawia je dla podziwu wieków następnych.

Tylko myśl o wielkim Bogu mogła przewodniczyć wzniesieniu tak wielkiéj budowy, zdumiewasz się jéj ogromem, a jednak twój przewodnik powie ci: to jeszcze nie wszystko, kościół jeszcze nieskończony.

Wzniesione rusztowania, huk młotów, odpadające kamienie powtórzą ci toż samo i mimowolnie zawołasz: tyle lat pracy a jeszcze nie koniec, jakaś tajemnicza nieskończoność panuje nad temi murami,

Mrok zajdzie, przestaną dzwonić, dziadek kościelny zamknie ciężkie podwoje, ostatnią modlitwę dokończysz na progu, w cieniu zaś chłodnego wieczoru na ściosanych kamieniach i odłamach marmuru, nagromadzonych przed kościołem zasiędą robotnicy i jedząc wieczerzę, snują legendy, cudowne proroctwa o kolońskiej katedrze. Stojąc opodal słuchasz z chciwością tych fantastycznych powiastek, w których zawsze jest część serca ludu, to jest wiara ludu. Mury kościelne nikną tymczasem coraz bardziéj w cieniu nocy, jak pierwotne dzieje narodów w mgle niepamięci i tylko je promień księżyca fantastycznie lecz blado rozwidnia, jak te dzieje bajeczne legenda.

(d. n.)



Koléj Żelazna Warszawsko - Wiedeńska. — Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzi. 6³/₄ rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy (Sznelcug) do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy do Łowicza. — Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie 9¹/₄ rano osobowo-towarowy z Łowicza: o godzi. 6téj po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza; o godzin. 11téj w wieczór osobowy (Sznelcug).

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Pierwsze dni po slubie.—Stary jegomość.—Spotkanie.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani.*

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 7.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 78my *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Września [8 Października] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.